Nr 125 Kraków, Piątek dnia 4 Czerwca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Adres Redakcji: Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Czerwiec:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek powieści, drukowanej w numerach piątkowych, p. t.: „Córka robotnika“ i początek ciekawej powieści pod tytułem: „Dwie Matki“ (w formacie książkowym), przez Emila Richebourga.

Nadto wszyscy abonenci otrzymać mogą za dopłatą 40 ct. początek powieści p. t. „Książęca dola“ przez Tadeusza Łęckiego.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Co będzie?

Krótkie uwagi, jakie dodaliśmy do depesz o zamknięciu parlamentu, wyczerpują na razie wszystko, co o tym niesłychanie doniosłym politycznym fakcie da się powiedzieć. W chwili, kiedy to piszemy, nie mamy jeszcze przed sobą artykułu organu hr. Badeniego, który zapewne rzuci kilka promieni światła na zagadkową sytuację. Dla wszystkich jest rzeczą jasną, że nie w samem zamknięciu Izby leży punkt ciężkości położenia, lecz w tem, co rząd po zamknięciu parlamentu uczyni. Co do tego zaś panuje nawet w sferach najlepiej poinformowanych najzupełniejszy brak orjentacji. Oświadczenie hr. Badeniego zawiera pod tym względem same nic niemówiące ogólniki; groźna ich forma niewiele objaśnia, a przedewszystkiem do niczego nię zobowiązuje. Wypada czekać na dalsze kroki i zarządzenia gabinetu, zanim się sformułuje jasny sąd o teraźniejszem położeniu.

Do charakterystyki tego położenia wiedeński nasz korespondent przysyła nam kilka następujących luźnych uwag:

Wiedeń d. 2 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*ð*) Więc przecież położono nareszcie kres burdom parlamentarnym! Przyznać trzeba zgodnie z prawdą, iż w tem zasługa hr. Badeniego a nie większości parlamentarnej. Zarazem jednak dziwić się należy, dlaczego hr. Badeni tak późno zdobył się na energję, zwłaszcza, iż od kilku tygodni jasną było rzeczą dla każdego nieco trzeźwiej zapatrującego się człowieka, że dalsze odbywanie posiedzeń w danych stosunkach żadnego nie mogło mieć celu.

Doniosłym bardzo faktem jest zamknięcie sesji. Od roku 1869 nie bywało tego w Austrji. Zamknięcie sesji ma ważne następstwa: Izba musi się na nowo konstytuować — wybierać prezydjum — musi na nowo być zagajona mową tronową, wszystkie następne przedłożenia rządowe, wniesione przez posłów wnioski i interpelacje giną i — n i e n a r u s z a l n o ś ć p o s e l s k a u s t a j e, a w tem z uwagi także na ostry wobec opozycji ton odczytanego w Izbie przez hr. Badeniego oświadczenia leży pewna wskazówka, iż rząd ma zamiar „także za obrębem Izby“ czuwać ściśle nad utrzymaniem porządku. *N. fr. Presse*, która mówiąc w nawiasie spuściła teraz nos bardzo na kwintę, wywąchuje z oświadczenia rządowego nawet „zamach stanu“.

Wypadki zaszłe na dzisiejszem posiedzeniu Izby sprawiły powszechnie wielkie wrażenie, szczególnie na opozycji niemieckiej. Miałem sposobność przekonania się o tem osobiście zetknąwszy się z kilkoma wybitniejszymi osobistościami stronnictwa narodowo-niemieckiego. Oświadczenie Jaworskiego złożone w Izbie w imieniu wszystkich klubów większości parlamentarnej a bardzo stanowcze co do dążności autonomicznej jest także bardzo doniosłym objawem politycznym. Większość stoi silnie zespolona na gruncie autonomicznym, ogłaszając główne zasady swego projektu adresu, jako program przyszłości, którego trzymać się będzie ściśle — to znaczy, iż większość świadomą jest swojego celu i z energją zamierza zdążać do niego.

Przed posiedzeniem Izby odbyły wszystkie kluby większości pożegnalne posiedzenia. W Kole polskiem żegnano się serdecznie, wyrażając podziękowanie prezesowi Jaworskiemu, Abrahamowiczowi Dawidowi, jako wiceprezydentowi Izby i hr. Dzieduszyckiemu, jako autorowi adresu za gorliwe spełnienienie obowiązków. Uchwalono w dowód wyrażonego uznania wręczyć trzem wymienionym piękne albumy, zawierające wizerunki fotograficzne wszystkich członków Koła polskiego.

Jako *curiosum* przychodzi mi w końcu donieść, iż wczoraj przemawiał p. Daszyński na zgromadzeniu robotników w IX dzielnicy miasta Wiednia „o położeniu parlamentarnem“ w ten sposób, iż między innemi mówiąc o rozporządzeniu językowem, rzekł — według sprawozdania *N. fr. Presse* — jak następuje: „C h c ę o t w a r c i e m ó w i ć o r o z p o r z ą d z e n i u j ę z y k o w e m... N i e d a m y s i ę p o d b u r z y ć p r z e c i w n a s z y m b r a c i o m n i e m i e c k i m... N i e w o l n o k r z y w d z i ć N i e m c ó w g w o l i C z e c h ó w“. Sprawiedliwość, wymierzona Czechom, zowie się u p. Daszyńskiego „krzywdą Niemców“, a Wolff także o Niemcach nie mówi inaczej, jak *unsere deutschen Brüder*. Wszak przed niedawnym jeszcze czasem oświadczał w Izbie p. Daszyński patetycznie, że jest Polakiem, a co do rozporządzenia językowego złożył oświadczenie, iż jego stronnictwo uważa rozporządzenie językowe jako wymiar sprawiedliwości dla Czechów, tylko chce, żeby nie rząd wydawał takowe, lecz aby uchwalał je parlament. Czy może Polak wobec oburzającego ucisku narodowości polskiej pod zaborem pruskim mówić o „naszych braciach niemieckich“ i jak się zgadza ze sobą raz uważać rozporządzenie językowe jako wymiar sprawiedliwości dla Czechów, a potem przedstawiać takowe jako „krzywdę Niemców gwoli Czechom?“ *Graf Oerindur, erkläret mir diesen Zwiespalt der Natur?*

Parjasi kolejowi.

III.

Istną plagą, która najdotkliwiej uczuć się daje funkcjonarjuszom kolejowym, są kary pieniężne. Sypią się na nich na prawo i lewo. Obkłada niemi dyrekcja, obkładają naczelnicy. Żadna dykasterja urzędowa nie może pod tym względem tak dalece po laury sięgać, jak administracja kolejowa. Najmniejsze przewinienie, błahe zboczenia, które dałyby się w drodze prostej, jak np. napomnienia, załatwić — pociągają za sobą dotkliwe kary pieniężne. Szczególnie służba wykonawcza (egzekutywna) narażona jest na tego rodzaju bicz, którym bezwzględnie, bez miłosierdzia i litości smaganą bywa. Kiedy się zaś zważy, że jest i tak licho wynagradzaną, to każdy bezstronny mi przyzna, że takie kary pieniężne, dyktowane po 50 kr., 1, 2, 3, 4 i 5 guldenów, stanowią poważną rubrykę w dochodach kolejowych. A kto na tem najwięcej cierpi? Rodzina ich — żony i dzieci, które choć nic nie zawiniły, karane bywają. W interesie służby i dyscypliny służbowej jest to rzecz konieczna, nieuchronna, jest to *malum necessarium* — ale nadużywając tego środka, bardzo łatwo wytwarza się większe rozgoryczenie i niechęć do władz przełożonych. A przecież interes służbowy wymaga w pierwszej linji harmonji, w współdziałaniu tak podwładnych funkcjonarjuszów, jak i przełożonych władz. Pomyśleć sobie takiego biedaka hamownika (Bremser), pobierającego 80 centów dziennej płacy, który z narażeniem swego życia obsługuje pociągi towarowe. Podczas kolosalnego mrozu, dygocący od zimna i głodu, podczas ulewy największej, czy to w nocy, czy też we dnie, albo podczas szalonych upałów, kiedy się pot mu z czoła obficie leje, on pełni służbę, z ostatnim wytężeniem sił fizycznych i duchowych. Niech mu tak przypadkowo latarka sygnałowa zgaśnie, niech biedaczysko zaśpi i wjeżdżając na stację, nie zahamuje pociągu, urzędnik ruchu, albo naczelnik stacji karze go pieniężnie i to jego szczęście, jeżeli go urząd stacyjny ukarze — bo kiedy się sprawa oprze o dyrekcję, to wtedy długi czas on i jego familja, to wykroczenie służbowe pamiętać będą. Konduktor, złapany, że mu brak chorągiewki sygnałowej, albo gwizdawki, maszynista, kiedy 1 minutę wcześniej przyjedzie, albo który ze służby przetokowej („Verschubs-Personale“) popełni podobne przekroczenie, zostaje w krótkiej drodze grzywną obłożony. O tych ostatnich można z całą pewnością powiedzieć, że zgodziwszy się do przetaczania wagonów, jedną nogą w grobie stanęli. Kto ich widział z drągami w ręku, biegnących razem z przetaczającymi się wagonami, jak mijają zwrotnice, szyny, paliki profilowe, progi itd., a szczególnie w nocy, temu pewnie ze zgrozy włosy na głowie dębem stawały. Jeden fałszywy krok — a znajdą śmierć pod kołami wozów.

Podziwiać trzeba takiego nadzorcę stacyjnego, zwijającego się jak wiewiórka, kiedy pełni służbę ruchu. O wszystkiem musi pamiętać: Sprzedaż biletów, kontrola stacji, obsługiwanie aparatu telegraficznego — wszystko spoczywa na jego głowie. Najmniejsza omyłka pociąga za sobą dotkliwą karę pieniężną. Na większych stacjach, t. zw. dyspozycyjnych, telegrafiści, jak woły robocze w jarzmie uginają się pod nawałem pracy. Po największej części pełnią służbę po 24 godzin bez przerwy — dzień i noc. Na krok nie wolno im się ze służby oddalić, formalnie zamknięci jak w cytadeli za kratami, nie widzą nic prócz aparatów telegraficznych, nie słyszą nic prócz stukotu tychże. Nie mają czasu na objad albo kolację, ukradkiem, doryweczo krzepią stargane i znużone siły. Jest to służba tak męcząca, denerwująca i absorbująca umysł i siły fizyczne, jak rzadko która inna.

W krótkim czasie traci się wzrok i słuch. I takich ludzi za najmniejszą omyłkę karze się surowo grzywnami. Przytoczę jeden przykład. Na pewnej stacji większej, pomiędzy Marcinkowicami, Starym Sączem a Kamionką, pewien telegrafista ukarany został w jednym miesiącu tylko na 6 złr. 50 ct. Można sobie wyobrazić, jaką on pensję otrzymał, pobierając 400 złr. rocznie, a do tego wszystkiego pensja jego tak obciążona była, że zaledwie 20 złr. miesięcznie dostawał. Może ten człowiek myślał, co jutro będzie jego rodzina jadła — więc bardzo łatwo widmo głodowej śmierci wpłynęło na błędne przyjmowanie i oddawanie służbowych depesz.

Trzeba koniecznie tym ludziom dać należytą zapłatę, ażeby sobie i rodzinom zapewnili znośne utrzymanie, a dopiero wtedy karać za wykroczenia i uchybienia służbowe.

Szkopułem, o który się zawsze rozbijały uprawnione żądania funkcjonarjuszy kolejowych, a który się zdawna wyrodził w utarty komunał, był i jest brak funduszów. Fundusze jednak są, tylko bywają spożytkowywane na inne cele. Oto biorę pod uwagę tylko budżet ministerstwa kolejowego. Po upaństwowieniu prywatnych dróg żelaznych, pozostały na nich do tej chwili Rady zawiadowcze, na których opłacanie poważne sumy pieniężne obracane bywają. Utrzymanie takiej Rady zawiadowczej kolei czerniowieckiej kosztuje rocznie 60.000 złr. Nie wspominam już o innych, jak n. p. Karola Ludwika, węgiersko-galicyjskiej itd. Jakąż czynność wykonywują tacy panowie „Verwaltungsraci“? Oto ich czynność poczyna i kończy się na inkasowaniu pobieranych pensyj.

Ale abstrahując już od tego, weźmy do ręki „Amstblatt des k. k. Eisenbahn-Ministerium“ za miesiąc kwiecień b. r.; dochody koleji państwowej wykazują nadwyżkę 525·194 złr.. za miesiąc marzec 1897 w porównaniu z r. 1896 za ten sam miesiąc; ogólny dochód wynosi 8.191,117 złr.

Czyżby z takich kolosalnych dochodów nie można było pewnej cząstki obrócić na polepszenie płac

urzędników i służby kolejowej? Ja sądzę, że stopniowo bez najmniejszego uszczerbku koniecznych i bieżących wydatków państwowych dałoby się to bardzo łatwo uskutecznić. Ale powinna być dobra wola tam — u góry; do tej chwili jednak nie widać jej wcale. Stanowczo się zastrzegam, ażebym winował ludzi, stojących na czele krajowych administracji kolejowych. To wina systemu, narzuconego z góry, który w spuściźnie dostał się im po rządach br. Czedika. Chętnie przyznaję, że na czele dyrekcji kolejowej krakowskiego okręgu, stoją osoby, którym dobro i byt podwładnych funkcjonarjuszy kolejowych prawdziwie na sercu leży. Mam tu na myśli pp.: radcę dworu Kolosvarego, dyrektora Horoszkiewicza i nadinżyniera Szukiewicza. Co tylko w ich mocy leży, to starają się czynić dla ulżenia i polepszenia bytu podwładnych urzędników i służby. Ale dobre i szczere ich usiłowania rozbijają się o opór władzy centralnej. Znany mi jest nieco wypadek, że kiedy szef kontroli telegraficznej w krakowskim okręgu dyrekcyjnym, p. nadinżynier Wychowski, pragnąc polepszyć byt telegrafistów, postawił na konferencji gremjalnej dyrektorów kolejowych w Wiedniu 1895 wniosek, ażeby telegrafistom kolejowym przyznano tytuł podurzędników (Unter-Beamten) z najmniejszą, początkową pensją 500 złr.; wniosek ten napotkał na stanowczy opór ze strony jeneralnej dyrekcji. Powtarzam więc, że to wina systemu, bo niebrak wysoko postawionych jednostek, które dobre i szczere intencje posiadają.

Dopóki nie nastąpi zmiana tego systemu, dotąd będzie złe trwało i nadal. *R. B.*

Proces dawidowski.

Lwów d. 2 czerwca.

Wczorajsza popołudniowa rozprawa zaczęła się od przesłuchania świadka Walentego Huka. Zaprzysiężony zaczął zuchwale, a bez związku opowiadać przewodniczącemu, który go musiał skarcić, a spostrzegłszy, że ma z pijanym człowiekiem do czynienia, kazał go wyprowadzić z sali.

Następny świadek Karol Mazur, członek rady gminnej dawidowskiej, zaprzysiężony, przedstawił cały obraz dawidowskiej zbrodni w głównych zarysach, zgodnie ze skonstatowanym dotychczas przebiegiem tej sprawy. W śledztwie oskarżał Kurkowskiego o przewodzenie chłopskiej zgrai, a innych oskarżonych o tumult, na rozprawie jednak albo odwoływał albo łagodził wszystko, co mogło obciążyć jednostki. Zwalał winę na ogół i na tłum.

Na pytanie dra Sumpera o formalności przedwyborcze, odparł Mazur, że nie może stanowczo potwierdzić, aby wójt wszystkiego dopełnił, co ustawa nakazuje i co do niego należało.

Oskar. Śmietański, zwrócony do Mazura, stanowczo twierdził, że karty głosujących przeglądała komisja przed wrzuceniem ich do urny. Mazur temu energicznie zaprzeczył, przewodniczący wezwał ks. Fiałkowskiego, aby rozstrzygnął kontrowersję, ks. proboszcz zapewnił, że nikt niczyich głosów nie podpatrywał. Jarosz potwierdził to samo i tym sposobem okazała się definitywnie nieprawdziwość gadanin oskarżonych, jakoby komisja wyborcza w Dawidowie unicestwiła tajność wyborów.

Natan Günsberg, karczmarz z Dawidowa, jest figurą ciekawą raczej psychologicznie, aniżeli ze względu na tok procesu, Typ z galerji Klemensa Junoszy. Mógłby być, zwłaszcza na tle dawidowskiem, Natanem mędrcem, ale stanowczo nie dorósł do waleczności Saula. Przez cały przeciąg awantur wyborczych szukał w karczmie mysiej dziury do schowania się, i zrobił się „taki jak zamieszany“, i co chwila wołał do żony rozpaczliwym głosem: „Uciekajmy!“ Spodziewając się ataku na karczmę, wydał żonie następujące polecenie:

— Szedź koło szynkfasu. Wsistko widaj. Jak kto da pieniądze, to dobrze — jak nie, to nie!...

— Człowiek si bał za swoje zicie — dodaje tonem usprawiedliwienia.

Józefa Ekies, kucharka żandarmów dawidowskich, trzydziestoletnia kobietka o dość sympatycznej powierzchowności, w słomkowym kapelusiku na głowie, tonem uciśnionej niewinności opowiada „wielkiemu trybunałowi“, że słyszała tylko krzyki i pogróżki chłopów. Ze słowami; „całuję rączki!“ wychodzi ze sali.

Następny świadek Józef Bieńkowski, nauczyciel w Dawidowie, lat 27, był członkiem komisji wyborczej. Słyszał od osoby trzeciej, że p. Kozakiewicz w niedzielę przed wyborami wygłosił mowę socjalistyczną, którą mocno rozdrażnił ludzi. Opowiada o przebiegu wyborów zgodnie z innymi świadkami. Jako protokulant zapisał 195 głosujących — i udał się na objad. Pod jego nieobecność wynikła awantura i ucieczka komisji.

Poprzednio jeszcze, rano, słyszał czytanie jakiegoś listu przez urlopników. Treści sobie nie przypomina. Pamięta tylko, że Korkowski mówił po przeczytaniu listu: — „A więc widzicie, ludzie, że pan Mochnacki przysłał 100 złr. dla księdza“. Oskarżony Korkowski temu stanowczo przeczy.

Obrońca dr Sokal wnosi, aby sąd przyznał podsądnym, pozostającym na wolnej stopie, a nie mającym z czego żyć, djety dzienne. Djety takie, wedle jakiejś starej ustawy, wynoszą po 5 ct. Dr Sokal apeluje, aby ją stosownie do dzisiejszych czasów podwyższono.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył Trybunał ogłoszeniem uchwały, przyznającej w myśl prośby dra Sokala trzem oskarżonym zapomogę w kwocie 12 ct. dziennie, począwszy od dnia dzisiejszego. Następnie na prośbę oskarżonemu Arendtowi pozwolono oddalić się do domu; Arendt bowiem jest człowiekiem biednym i prosi, ażeby sprawa sądzoną była dalej pod jego nieobecność.

Walenty Huk, który wczoraj napił się „na kuraż“ i zaczął zeznawać tak rezolutnie, że go musiano wyrzucić ze sali, staje już wytrzeźwiony. Opowiada o zgromadzeniu socjalistycznem i mowie Zarańskiego. Zapamiętał sobie tylko zwrot o podatkach.

— Jakto, każe, może być, ażeby, każe, z ludzi ściągać skórę?... Trzeba, każe, zaprowadzić sprawiedliwość... Bidny, każe, płaci tyla, że, każe, koszula na nim tylko zostaje, a bogatemu, każe, nic...

Do zeznań Huka zabiera głos kilku oskarżonych, prostując jego niektóre twierdzenia. Nałogowym komentatorem wszystkich zeznań robi się Korkowski. Ile razy przewodniczący po przesłuchaniu świadka zwraca się do oskarżonych z pytaniem: „Czy może który ma co do powiedzenia?“ — Korkowski, figura budząca bardzo mało sympatji, wstaje z ławki, wychodzi poważnie na środek i z namaszczeniem zaczyna:

— Wysoki Trybunale!...

— Ten znowu zaczyna orację! — szepce z determinacją przewodniczący.

Takim samym nałogowym komentatorem jest Jan Szeremeta, indywiduum z otwartą gębą, kompletny idjota.

Świadek Szulim Auerbach, żyd, lat 28, nauczyciel, mieszkał w Dawidowie przez 5 miesięcy i uczył dzieci. Był w karczmie w przeddzień wyborów i słyszał, jak Józef Mazur (kapral) chwalił się, że będzie nazajutrz komenderował urlopnikami i żąda dla nich kart. Później widział, jak rzucano kamieniami na Popiela i bito go kołami. Kto bił? — nie zauważył. Słyszał Stanisława Ochmana, jak ten krzyczał: „Trzeba żandarmów nabić!“ Jaśko Mazur wołał w tłumie „hurra“ i nawoływał ludzi do koszar żandarmerji. Łoster, już po zabiciu Graba, mówił: „Szczęście *postenfuerera*, że uciekł, bobyśmy mu dali“. Jako charakterystyczny szczegół podnieść należy, iż świadek Szulim Auerbach tak słabo mówi po polsku, że w żaden sposób nie mógł wykrztusić słowa podczas podczas przysięgi: „Wszechmogącemu“. Musiano zaprzysięgać go po niemiecku.

„Jagniszka“ Huk, posługaczka u żandarmów dawidowskich, typowa baba podmiejska, z tremą opowiada, iż zna tylko ogólne wrażenie wypadków. Kto bił Popiela — nie wie. Wychodząc z sali, Agnieszka przeżegnała się przed trybunałem, jak przed ołtarzem.

Świadek Jan Śliwka z Dawidowa jest szwagrem braci Mazurów. Zeznaje on, że Korkowski, spodziewając się aresztowania, powierzył mu jakiś list. Śliwka zamierzał ten list odnieść do sądu, ale we Lwowie, „zdybał go“ jakiś pan — i zaprowadziwszy do p. Kozakiewicza namówił, żeby oddał list temu ostatniemu. W tem miejscu adw. dr Sokal składa trybunałowi tyle razy już wzmiankowany list okólnikowy p. D. Abrahamowicza, proszący księży o popieranie w V. kurji kandydatury p. Mochnackiego, aby nie gubić ludu i nie oddawać go w ręce socjalistów, wrogów społeczeństwa i kościoła. Z tego to listu wyprowadzono wnioski — o przekupywaniu księży.

Hryńko Samborski, radny z Tołszczowa, karany za kradzież, „twardy“ Rusin, umie bowiem dobrze po polsku, a zeznaje w ruskim języku. Wyjaśnia ową ranę, którą Popiel miał na prawem policzku, gdy po zastrzeleniu Dacki wyszedł do drugiego pokoju. Pochodzi ona od uderzenia kamieniem, który wpadł przez okno.

Wawrzyniec Szucki, chłop polski z Milatycz, nagadał impertynencyj księdzu podczas aktu głosowania.

Przew.: — Dlaczegoście znieważyli księdza proboszcza?

Szucki: — Bo nie dawał głosować na Kozakiewicza, ino kazał na Mochnackiego.

Wojciech Blicharski, chłop z Tołszczowa, ubrany w jakąś parodję munduru z czerwonemi wyłogami, u kamizelki ogromny mosiężny łańcuszek od zegarka. Słyszał groźby urlopników, że łby porozwalają głosującym.

Jan Pękalski, chłop z Dawidowa, słyszał to samo. Chodził po wódkę dla Karola Mazura.

Przew.: — Czy wójt głosił przed wyborami, że lista wyborców jest w kancelarji gminnej do przejrzenia?

Pękalski: — Tak jest.

Korkowski (oburzony wstaje i zwracając się do reszty oskarżonych): Ludzie! Czyście słyszeli?

Na tę komendę z hałasem podnosi się połowa oskarżonych ze swych miejsc i woła: „Nie!“

Przew. (do Korkowskiego): A to co znowu? Czy Korkowski tutaj prowadzi rozprawę czy ja? Siadać!

Świadek Michał Steczko, zarobnik z Dawidowa, zeznaje pod przysięgą: Korkowski mówił, że skrzynka na kartki jest „niesprawiedliwa — starostwo powinno przysłać urzędową. Inaczej jest to szachrajstwo, bo to skrzynka z papieru i otwarta“. Popiela zobaczył po zabiciu go; twarz była tak błotem zasmarowana, że nawet trudno ją było rozpoznać.

Dominik Sawicki z Dawidowa, gospodarz na 7 morgach gruntu, zeznaje pod przysięgą: Popiel w obecności świadka przyrzekł urlopnikom kartę głosowania, nadmieniając, że karty legitymacyjne dostaną później. Jan Szeremeta namawiał urlopników czerepińskich, aby nie głosowali bez kart legitymacyjnych, bo inaczej będą mieli głowy porozbijane.

Józef Jarosz, rz.-kat., zwany „kapral“, kasjer gminny dawidowski, nie słyszał gróźb, tylko krzyki.

O godz. wpół do 2 odroczono rozprawę.

Z KRAJU.

Rzeszów 1 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze sprawa Hochfelda. — Klub antysemicki. — Z „Sokoła“.

(*L.*) Zajście w Radzie miejskiej między katolikiem p. Holzerem a żydem Hochfeldem opisaliście już dostatecznie, teraz wypada mi zaznaczyć skutki tego zajścia. Znane przysłowie „nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło“ wybornie da się zastosować do obecnych naszych stosunków. Z powodu bowiem zajścia Holzer—Hochfeld przyjdzie nareszcie do skutku organizacja Chrześcijan, rozumiejących niebezpieczeństwo żydowskiego zalewu. Niestrudzonymi inicjatorami tej myśli są: pp. Holzer Ludwik, Arvay Edward, dr Fiałkowski Wojciech, Czerny, Kostkiewicz, Jaśkiewicz Zygmunt i wreszcie dr Dąmbski z Rudny. Statuty klubu już są w robocie, a daj Boże, aby weszły w życie jak najprędzej, gdyż gospodarka żydowska z teraźniejszym wójtem na czele już nam gardłem zaczyna wyłazić.

Gdzie ruszysz, wszędzie żyd. O cokolwiek poprosisz w Magistracie, wszystko zależy od żyda. Obcy, gdyby tu przyszedł, wyniósłby wrażenie, że jest w Palestynie, tak żydzi owładnęli naszym katolickim grodem. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej stoczono walną bitwę o usunięcie żydowskich straganów z rynku i nareszcie większością głosów uchwalono, że mają być z rynku na inne miejsce przeniesione. Żydzi zdołali jednak obejść tę uchwałę w ten sposób, iż straganiarzom (naturalnie żydowskim) wolno mimo uchwały dalej na rynku sprzedawać, jednakowoż tylko na straganach bez — dachu. Nie kijem go, ale pałką! Nie wolno stać straganom z dachami, to dlaczego nie ma im być wolno stać bez dachów... I nie jestże to wyborna filozofja żydowska?!

W sprawie Holzer—Hochfeld wybrano komisję z pp. Pogonowskiego, dra Bindera i Niemetza, która miała wyprać honor żyda Hochfelda. I wiecie jak się z tego wywinęli?... Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej z d. 26 maja, umyślnie w tym celu zwołanem, orzeczono, że to Radę nic nie obchodzi, bo to się działo w drugim pokoju (prezydjalnym) i że nad sprawą należy przejść do porządku dziennego.

Gdzie o żydów idzie tam jednem słowem jest wszystko w porządku; katolik zaś może być pewien, że w Rzeszowie sprawa jego wobec żyda zawsze będzie słabszą. Dlatego też oczekujemy z niecierpliwością wprowadzenia w życie nowego klubu a znając sprężystość pp. Holzera, dra Fiałkowskiego, Arvaya, dra Dąmbskiego i innych, rokujemy zmianę stosunków na lepsze. Raz przecie otrząśniemy się z plugawego żywiołu, a wtedy i w Radzie miejskiej nastąpią zdrowsze stosunki.

Jeszcze jedno. Oto w „Sokole“, w tej na wskróś narodowej instytucji, pp. Holzer i Arvay zażądali wykreślenia żyda Hochfelda z listy członków i wogóle nie przyjmowania nadal żydów. Ciekawa rzecz, jak też ta sprawa załatwioną zostanie. Może znowu żydzi wykręcą się chytrze jak w sprawie straganiarskiej?

Gdym po wydaniu przez Wydział tutejszego Sokoła sprawozdania za rok 1896, wziął pierwszy raz do ręki jeden jego egzemplarz, pierwszą moją myślą było, przejrzeć spis członków tego Towarzystwa, bo przecież ilość i jakość członków, o sile i charakterze instytucji w pewnej mierze decyduje. Przejrzałem, znalazłem pokaźną liczbę 201 członków, ale co do jakości ich, nie ze wszystkiem byłem zbudowany, bo proszę nawząć jacy to tam są członkowie: Bier Szymon, Binder Noe, Eisenbach Józef, Fechtdegen Józef, Geschwind Mojżesz Dawid, Hellin Wilhelm, Hochfeld Wilhelm, Kraus Herman, Lander Leon, Lecker Herman, Lumpes Emanuel, Modes Aleksander, Perlberger Norbert, Reich Samuel, Reiner Izydor, Überall Jakób, Überall Edward, Wachtel Henryk, Zangen Bronisław!! aj waj! same Sokoły, Polaki!

Świetny Wydziale Sokoła! uderz się w piersi i powiedz, czy ta mnogość synów Izraela zgadza się rzeczywiście z pojęciami o idei sokolskiej? Wszak sam w odezwie do druhów, w temże samem sprawozdaniu powiadasz wyraźnie: „pamiętamy o tem, że jesteśmy polskiem towarzystwem gimnastycznem, iż na całości pracy naszej spoczywać winien stygmat gorącej miłości Ojczyzny, który toruje nam drogę do życzliwości i miłości serc polskich...“; piszesz o potrzebie urządzania wspólnego opłatka i święconego, o obowiązku pamiętania o podniosłych rocznicach naszej narodowej przeszłości itd. I jakże to: idea swoją drogą, a praktyka swoją? Cóż to owe Biery, Bindery, Geschwindy z tem wszystkiem, co sam podnosisz, mają wspólnego? — A gdyby też tak, jak my mamy polskie Towarzystwa sokole, żydzi sobie żydowskie potworzyli, czy my należelibyśmy do nich, albo czyby oni nas tam przyjęli? A dokądże w ten sposób zajdziemy? Gdy Sokół zatraci idee narodowe i cechę katolickiego stowarzyszenia, przestanie być tem, czem jest i czem być chce i zatraci ze swoim moralnym upadkiem życzliwość polskiego społeczeństwa, którą tak powszechnie się cieszy. Sanacji potrzeba w tym względzie, inaczej Towarzystwa gimnastyczne zejdą do rzędu zakładów sportowych na zysk obliczonych. Wszak niewszystkie gniazda sokole są tak żydami zaszczycone a przecież utrzymać się mogą. Czyżby chodziło o owe 10 złr. ubytku z wkładek miesięcznych? Podnieście raczej stosunkowo wkładki reszcie członkom, co zaledwie po 6 ct. miesięcznie na jednego wypadnie, a nie postępujcie wbrew swoim przekonaniom.

Niech Sokół nie bierze tych słów za objaw nieżyczliwości, bo dyktuje je tylko szacunek dla czystej i prawdziwej idei sokolskiej i życzliwości dla Sokoła. Należy nam mieć dziś odwagę czyścić to, co nasze, z obcych a szkodliwych pierwiastków, bo później gotowo być za późno!

Biała 2 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Chrześcijańskie stowarzyszenie finansowe na kresach.

Dnia 25 kwietnia b. r. odbyło się tutaj walne zgromadzenia polskiego stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“. Z rocznego sprawozdania za rok 1896, nabieramy przekonania, że Towarzystwo to, acz wśród warunków niezbyt przychylnych (choćby już dla tego, że powstało na kresach), znajduje się na drodze widocznego rozwoju, a tem samem najlepiej dowodzi swej pożyteczności, a nawet potrzeby. Porównując sprawozdanie z r. 1896 z takiemże sprawozdaniem za r. 1895 widzimy, że ruch ogólny kasowy podniósł się w ciągu roku ostatniego, o sumę 164.491 złr., a obrót kasowy po koniec kwietnia 1897, wzrósł już do kwoty 321.024 złr. Liczba członków wynosi obecnie 669. Jeżeli się zważy, że Towarzystwo, o którem mowa, za dawnej dyrekcji było bliskiem zupełnego upadku, a nawet przeszło do pewnego stopnia to, co w świecie finansowym „krachem“ nazywają i jeżeli się z tym smutnym dawniej stanem porówna dzisiejszy rozwój i rozkwit „Wzajemnej Pomocy“ bialskiej, to niepodobna zapoznać tej okoliczności, że jedyna w tej mierze zasługa przypada rozumnemu i oględnemu postępowaniu dyrekcji, na której czele stoi tak sprężysta i energiczna osobistość, jak p. Czermak i zacny prezes Stowarzyszenia ks. Adamczewski.

Nie potrzeba podobno dowodzić, że ten pomyślny stan polskiego Stowarzyszenia na kresach, cieszyć tylko może każdego prawego Polaka. Jest atoli i tutaj jedna fałszywa struna „Jankiela“, która miesza do pewnego stopnia harmonją ogólną. Mamy tu na myśli tę przykrą okoliczność, że „Wzajemna Pomoc“ bialska, nie cieszy się jakoś silniejszem poparciem finansowych instytucji krajowych, na co nawet Towarzystwo w sprawozdaniu swem poniekąd użala. Wiadomo nam, że bank krajowy innym Towarzystwom tego rodzaju n. p. w Limanowej (według sprawozdania nam przedłożonego) udzielił znacznego kredytu i to po 4 i pół procent, ale po 4 prc. Ośmielamy się rzucić skromne pytanie, dla czego Stowarzyszenie bialskie ma stanowić wyjątek? Toż chyba, jeżeli gdzie, to tu poparcie i pomoc na miejscu, zwłaszcza, że nasi przyjaciele Niemcy bialscy (z silnem semickiem zabarwieniem), pojmując znaczenie doniosłe polskiej instytucji finansowej na kresach, wytężyli wszystkie siły i zabrali się do złożenia Towarzystwa pod nazwą „Bürgerlicher Sparr- und Vorschuss-Verein“, które pod kierownictwem członka wybranego narodu Moritza Kohna, już od 1 lipca b. r. działalność swą konkurencyjną rozpoczyna.

Dodatnim za to objawem jest, że „Wzajemna Pomoc“ cieszy się poparciem duchowieństwa i sądzimy, że poparcie to jeszcze wzrośnie przez lokowanie funduszów czy prywatnych, czy to kościelnych, czy brackich. Pochlubić się także może Towarzystwo bialskie tem, że jego deputacja wysłana do księcia biskupa krakowskiego, doznała uprzejmego przyjęcia, przychylności i zachęty. Obowiązek nakazuje nam w końcu dodać, że dyrekcja, ze względu na nieograniczoną porękę członków postępuje z wszelką oględnością i dlatego grosz oszczędnościowy w towarzystwie tem ulokowany a 5% przynoszący, wobec ściśle dokonywanej kontroli jest chyba pupilarnie zabezpieczony. Ale i to poczytujemy za wielką zasługę głównego zarządu, że tenże w nowym swym składzie znacznie stopę procentową zredukował, a co większa, wobec zeszłorocznego nieurodzaju, ile możności stronom wpłaty ratalne ułatwia, procentami nie naraża, ani Towarzystwa, ani członków na niepotrzebne koszta i w ten sposób potrafi pogodzić obowiązek z potrzebami i położeniem członków.

Te ułatwienia idą tak daleko, że członkowie i strony wkładające na oszczędność, nie ponoszą żadnych portorjów, gdyż im dyrekcja przesyła bezpłatnie gotowe czeki pocztowe. Nic też dziwnego, że Towarzystwo bialskie cieszy się dzisiaj coraz większem uznaniem, sympatją i zaufaniem i z każdą chwilą wzrasta w liczbę członków, widzących jasno, rzetelne i oględne postępowanie zarządu, i sądzimy, że tutaj wśród fal niemczyzny staćby się mogło ważnym dla nas posterunkiem, gdyby nasze większe instytucje finansowe zechciały zrozumieć jego cel i doniosłość i zaszczycić je energiczniejszem poparciem. *J. M.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 31 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dorożki samochody. — Wyścigi w Chantilly: Derby paryskie.

Przestraszyli się nie mało paryżanie, kiedy wyczytali w dziennikach, że przedsiębiorstwo dorożek „Compagnie des petites voitures“ postanowiło sprzedać wszystkie swoje konie, a natomiast wprowadzić na ich miejsce 1500 samochodów. Paryżanie, jak powiedziałem, wcale nie mile dotknięci zostali tą wiadomością, bo proszę sobie wystawić półtora tysiąca takich wehikułów posuwających się hałaśliwie po ulicach i siejących dokoła wokół zabójczą. Tymczasem już 1 czerwca tj. jutro 500 automobilów poczanie kursować po Paryżu, A tutaj lepiej z pewnością niż gdziekolwiek indziej potrafią ocenić wartość tego nowożytnego wynalazku. Dotychczas w Paryżu jest już blisko 2 tysiące samochodów: automobilizm jest *en vogue*. Od założenia „Automobile-Club de France“, który siedzibę swoję ma na placu Opery, rozwija się on ogromnie. Na czele tego ruchu stoi słynny niegdyś jako pojedynkowicz i bulanżysta hr. Dion. Został on mechanikiem i założył wielką fabrykę samochodów; obok niego jako pionierów nowego sportu wymienić należy fabrykanta czekolady, Meniera i wydawcę *New. York Heralda*, Gordona Bennett. Klub urządza wyścigi między Paryżem a Bordeaux i ma własną arenę w lasku bulońskim.

W czasie ostatniego swego pobytu w Paryżu odbył książę Walii przejażdżkę po lasku samochodem jednego z klubowców; tym zaś sposobem uzyskaną została dla „Gens chic“ najwyższa aprobata.

Aczkolwiek samochody zbudowane są z wielkim komfortem, mimo to jednak wyglądać one muszą zawsze ciężko i niezgrabnie. Co gorsza, to to, że mimo wszelkich ostrożności i dokładności w obrachunkach i budowie nie potrafiono dotychczas udoskonalić tych samochodów w tym kierunku, by mogły się posuwać względnie cicho: wszystkie one dudnią, jak wozy straży ogniowej. Trudno jest także niezmiernie „maszynę“ utrzymać w czystości i wydzielają one jakiś bardzo przykry zapach sadzy czy nafty.

Każdym samochodem kieruje t. zw. „Chauffeur“, palacz, a jednak przypadki z nimi są na porządku dziennym, ponieważ konie, których Bogu dzięki w Paryżu jest jeszcze blisko 100,000 nader łatwo się nimi płoszą.

Tymczasem rzecz jest zadecydowana. Jest ona bardzo postępowa, bardzo brzydka i 90,000 rodzin dorożkarskich może pozbawi jedynego kawałka chleba, który im pozostał.

Wczoraj w Chantilly rozegrała się wielka nagroda Jockey clubu — wielkie Derby francuskie o nagrodę 100,000 franków.

Ci, którzy przepowiadali zwycięstwo Castelnau, znajdują się obecnie w sytuacji identycznej z jasnowidzącą z ulicy du Paradis, panną Couëdon, która przepowiedziała wielką katastrofę na drodze żelaznej Północnej, a która na szczęście nigdy się nie wydarzyła. Castelnau, który na ośm biegów, w których brał udział, zwyciężył sześć razy, Castelnau niezwyciężony, Castelnau faworyt publiczności, przyjmowany na torze burzą oklasków — został pobity, pobity strasznie, od początku aż do końca biegu szedł ostatni. Zwycięzcą był Palmiste barona Schicklera, który biegł cały prowadził o trzy długości przed Doge i Flacon.

Pogoda była prześliczna; publiczności jednak widocznie mniej niż na zeszłorocznem Derby, mniej nawet niż w czasie wyścigów ostatniej niedzieli. Między sporstmenami widziałem wielu Polaków. Większość jednak grających w totalizatora odchodziła z pola wyścigów z niewesołą miną. Nikt nie spodziewał się niespodzianki. Tymczasem totalizator wypłacał szczęśliwym po 70 za 10 fr. a właściciel zwycięskiego konia odbierał mnogie powinszowania.

Dwóch murzynów: Sylwjusz Gregoire, z zawodu woźnica i Wilster akrobata, nudzili się ogromnie w Nowym Orleanie. Postanowili więc opuścić niewdzięczne miasto i szukać fortuny pod innem niebem. Zwiedzili Chiny, Afrykę, Niemcy, Holandję i Belgię. Powodziło się im dobrze i zebrali nawet dość znaczny kapitał. W Liège Wilster okradł swego przyjaciela i biedny Gregoire przywędrował piechotą do Paryża. Brakowało mu wszystkiego, a cierpiąc głód, ukradł mały bochenek chleba. Piekarz puścił go jednak wolno. Zachęcony tem powodzeniem, ściągnął szewcowi dwie pary butów. Przechodzący policjant przytrzymał go i odstawił do komisarza policji. Tam został nakarmiony, a następnie odstawiony do aresztu. Niefortunny murzyn będzie ukarany i odstawiony do granicy. Tak się zakończyła jego odysea. *K. W.*

CÓRKA ROBOTNIKA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy). (11)

Książę zerwał się z krzesła...

— Jakto... zawołał. Żona moja wyjechała? Tak rano? Do browaru Blumbergów? Pani zasłabła? Co to jest? Co to znaczy?

Odzyskawszy jednak w tej chwili zwykły swój spokój wielkiego pana dodał:

— Dobrze! Sprowadź mi dorożkę i powiedz, aby mi podano kapelusz, palto i laskę. Stanisław niech drugą dorożką jedzie po dra Plebsa i niech prosto z nim przyjeżdża do browaru? Aha — czyj to browar, gdzie?...

— Blumbergów, jaśnie panie, na Wawraszkach...

Za chwilę książę podjeżdżał już pod browar. W drodze gubił się w myślach, co znaczyć miała tajemnicza, tak wczesna podróż księżnej do browaru; ale stokroć bardziej zaniepokojony był wiadomością o zasłabnięciu. Książę ogromnie kochał żonę; po raz pierwszy przekonał się, że kocha ją tak bardzo. Sama myśl o jakiejkolwiek poważniejszej chorobie żony, przyprawiała go o rozpacz. Z drugiej jednak strony pocieszał się książę nadzieją, że to zasłabnięcie jest może tylko naturalnym symptomem radosnego wypadku, na który czekał od tak dawna, a który miał się stać dopiero główną podwaliną ich właściwego szczęścia...

Było właśnie południe, kiedy dorożka wioząca księcia Dalwicza zatrzymała się przed browarem braci Blumberg. Główną bramą browaru wysypywali się robotnicy w zbitych grupach, żywo rozmawiając o wypadkach dnia; nazwisko Szczepanka było prawie na wszystkich ustach. Wśród jednej z grup dał się słyszeć podniesiony krzykliwy głos:

— Wiecie, że ta warjatka księżna tam jeszcze siedzi? Przyjechał tam doktór, przyjechał Icek Blumberg, lada chwila przyjechać ma sam książę...

Słowa te wpadły w ucho księcia Dalwicza, kiedy wysiadał z dorożki. Zbladł, zachwiał się i zstępując ze stopnia, musiał oprzeć się, żeby się nie potknąć. W tej chwili z bramy browaru wybiegł ubrany z przesadną wytwornością młody żyd i podsuwając się do księcia, podał mu natarczywie rękę. Dalwicz cofnął się instynktownie.

— O, książę pozwoli... zawołał żyd — wzruszenie, silne wrażenie, ja to rozumiem — takie wielkie nieszczęszcze... Co to... książe mnie nie poznaje... jestem Blumberg...

— Nie mam przyjemności — szepnął Dalwicz przez zęby, ale potem, przypominając sobie położenie, jął mówić z błyskiem w oczach:

— Wszak to jest moja żona? Zaalarmowano mnie tak nagle?... Zasłabła? Czy podobna? Zapewne coś przemijającego. Zechciej mnie pan zaprowadzić do niej.

— Ja to rozumiem — mówił Blumberg z miną poufałego współczucia — to jest przykre... Książę nie rad, aby o tem ludzie się dowiedzieli... Takie familijne nieszczęście, to wielka przykrość..... Ale niech książę będzie spokojny... My to zachowamy przy sobie... Tam koło księżny chodzi już dobry doktór... doktór Cyfereis browarniany... książę go nie znasz?... to jest taki jeden z weteranów sztuki lekarskiej w naszem mieście... chodzi i kiwa głową... Niech książę jego weźmie na domowego lekarza... kto wie, może się jeszcze uda księżnę wykurować...

Słowa Blumberga działały na księcia, jak krople roztopionego łoju, lane na skórę. Prawie się trząsł z rozdrażnienia: nie odpowiadał, postępując w milczeniu obok żyda.

W pokoju dyrektora Holmanna siedziała tymczasem księżna Aniela z głową ukrytą w dłonie. Naprzeciwko niej stał jakiś stary żyd ze skrzywioną miną i z grubym złotym łańcuszkiem na brzuchu, zadając jej od czasu do czasu niedorzeczne, głupie pytania, które miały udawać delikatność lekarską i dowcipną konsultację rzekomej pacjentce, posądzonej o umysłową chorobę. Nieopodal stał Hollmann, nerwowo kręcąc piękne blond faworyty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 4 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Saturniny, Flawiana, biskupa, Kwiryna i Karpa.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek „Rigoletto“, opera w czterech aktach Józefa Verdiego.
W sobotę „Ernani“, opera w czterech aktach Józefa Verdiego.
W niedzielę „Łucja z Lammermooru“, opera w 3 aktach G. Donizettiego.
W poniedziałek „Ernani“, opera w czterech aktach Józefa Verdiego.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W piątek, 4 czerwca: „Halka“ Moniuszki.
W sobotę, 5 czerwca: „Halka“ Moniuszki, na rzecz ubogich m. Krakowa.
W niedzielę, 6 czerwca: „Sprzedana narzeczona“, opera Smetany.
W poniedziałek, 7 czerwca: „Sprzedana narzeczona“, opera Smetany.

Medal pamiątkowy. Z powodu 45-ej rocznicy twórczej działalności na polu literatury Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), na cześć zasłużonej jubilatki wybito w Krakowie medal pamiątkowy, który tak się przedstawia: po stronie głównej popiersie wieszczki, w otoku napis „Deotyma-Jadwiga Łuszczewska“; po stronie odwrotnej: wieniec laurowy, a w środku napis: „Hołd czci i wdzięczności rodaków 1852—1897“. Popiersie zaleca się podobieństwem i artystycznem wykonaniem.

* **Zwłokom ś. p. Walentowskiego**, eksportowanym przez ks. dra Ryłkę, towarzyszył z kliniki sądowej liczny orszak kolegów, artystów teatru miejskiego i publiczności. Na trumnę złożono dwa wieńce, jeden od dyrektora, drugi od kolegów. Przy wyprowadzeniu i nad grobem artyści, pod kierunkiem dyrektora Reckiego, odśpiewali dwie pieśni żałobne Troschla i Czuniewicza.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** otworzył wczoraj prezydent miasta p. Friedlein o 3 kwadranse na 6. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, pojawiły się dwie sprawy naglące. Prof. Jordan odczytał następujący list od hr. Andrzeja Potockiego:

„Wielmożny Panie! Przed paru miesiącami oświadczyłem w Radzie miejskiej gotowość złożenia pewnej kwoty na budowę mieszkań dla robotników pod niektóremi warunkami, z których najważniejszy był, że Rada miejska przeznacza na ten cel równą kwotę. Prosiłem o odesłanie tej sprawy do sekcji skarbowej i ekonomicznej. Nie wiem czy sekcja ekonomiczna się tem zajmowała; co do sekcji skarbowej, wiem, że sekcji nawet przydzieloną nie została. Stawiając mój wniosek, miałem zamiar postawić całą sprawę na porządku dziennym i przyspieszyć urzeczywistnienie słusznych żądań klasy robotniczej. I cel osiągnąłem, choć nie Rada miejska wzięła inicjatywę w swoje ręce, ale znalazł się cały szereg ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem Pan; — zostało założone Towarzystwo tanich mieszkań. Przyznaję, że rozwiązanie takie sprawy jest nawet o tyle lepsze, iż zawsze administracja instytucji osobno *ad hoc* założonej, będzie sprężystszą i lepszą od administracji prowadzonej przez miasto, jakem ja to stawiał w moim wniosku. Przemówieniem mojem i obietnicą publicznie Radzie miejskiej złożoną, czuję się naturalnie związanym tak długo, jak długo Rada miejska mi nie pozwoli kwoty Radzie do dyspozycji ofiarowanej, użyć wprawdzie na ten sam cel, ale w inny sposób, mianowicie przez przystąpienie do Towarzystwa tanich mieszkań. Ponieważ sprawa nagli, a na jutrzejsze posiedzenie Rady przybyć nie mogę, co może i lepiej, bo moja obecność dyskusji w tej sprawie krępować się będzie, upraszam pana o poruszenie tej sprawy w Radzie, a jeżeli pan uzna za stosowne, odczytanie mojego listu. Jakąkolwiek Rada miejska decyzję poweźmie, jest mi rzeczą obojętną, byle tylko cel, do którego dążymy, był jak najprędzej osiągniętym. Mam przytem nadzieję, że Rada miejska w każdym razie do tego celu również się przyczyni. Łączę wyrazy najgłębszego szacunku Andrzej Potocki.“

Po odczytaniu listu, prof. dr Jordan przemawia za rychłem załatwieniem tej sprawy. W dyskusji zabierają głos pp. Kwiatkowski, prof. Bujwid, dyrektor Ślęk, wiceprezydent dr Faustyn Jakubowski, ks. kanonik Spis i dwóch żydów. Z wyjątkiem dwóch żydowskich radców, wszyscy mowcy przemawiają za doraźnem załatwieniem sprawy. Wobec tego Rada przyjęła następujący wniosek p. Kwiatkowskiego:

„Rada miasta Krakowa zwalnia hr. Andrzeja Potockiego od przyrzeczenia ofiarowania kwoty 20.000 złr. na budowę tanich mieszkań, a to na podstawie przesłanego listu p. hr. Andrzeja Potockiego do prof. dra Jordana, dalszą zaś akcję co do budowy tanich mieszkań przekazuje się połączonym sekcjom I i II“.

Po załatwieniu tej sprawy prezydent odbiera przyrzeczenia radzieckie od pp. dra Kohna, Knausa, Kwiatkowskiego i dra Pieniążka, którzy dotychczas przyrzeczenia nie złożyli.

Drugą naglącą sprawą był referat dra Staniszewskiego tyczący się regulacji ulic Dietlowskiej, Miodowej i Krakowskiej. Rada miejska bez dyskusji przyjmuje wnioski tyczące się regulacji tych ulic. Do podpisania kontraktu upoważniono obok prezydenta pp. Jana Rottera i Wł. Nowackiego.

Z porządku dziennego wystąpił adjunkt Magistratu p. Banaś z referatem w sprawie reskryptu ministra wyznań i oświecenia z dnia 6 kwietnia 1897 r. Przyjęto następujący wniosek sekcji IV:

1) Wnieść do trybunału administracyjnego zażalenie przeciw reskryptowi Ministra Wyz. i Ośw. z d. 6 kwietnia 1897, w którem nie uwzględniono rekursu gminy m. Krakowa z d. 31 maja 1896 r. przeciw orzeczeniu Rady szkolnej krajowej z d. 7 maja 1896, wypowiadającemu zasadę, że oznaczena w reskrypcie tejże Rady szkolnej z d. 31 stycznia 1895 roku 12%-owa prestacja na płace nauczycieli szkół ludowych, należąca się od gminy m. Krakowa, obliczoną być ma od całej należytości wszystkich podatków bezpośrednich z dodatkami państwowymi w mieście Krakowie przypisanych, łącznie z tak zwanym podatkiem idealnym od domów, czasowo uwolnionych od podatku domowo-czynszowego i klasowego, i zezwolić na rozpoczęcie tego procesu w myśl §. 64 lit. 18 tymczasowego statutu gminnego dla stoł. król. m. Krakowa z d. 1 kwietnia 1866 roku.

2) Wnieść zaraz po wniesieniu zażalenia do trybunału administr. w myśl §. 17 ust. 2 z d. 22 października 1875 o ustanowieniu trybunału administracyjnego, prośbę do Rady szkolnej krajow. o wstrzymanie wykonania reskryptu ministerjalnego z dnia 6 kwietnia 1897 r.

Wreszcie tenże sprawozdawca imieniem sekcji IV. szkolnej przedstawił Radzie wniosek w sprawie przekształcenia dwóch szkół pospolitych na szkoły wydziałowe a mianowicie 6-cio klasowej męskiej im. św. Jana Kantego (Smoleńsk) i siedmioklasowej szkoły pospolitej żeńskiej im. Konarskiego.

W sprawie tej rozwinęła się długa dyskusja, w której przedewszystkiem r. m. Birnbaum stawiał wniosek przekształcenia także szkoły pospolitej przy ulicy Dietlowskiej na wydziałową, motywując swój wniosek tem, że tam do klasy 6-tej uczęszcza więcej uczni niż na Smoleńsku. Prof. Zoll radzi wniosek r. m. Birnbauma odesłać do sekcji szkolnej. Następnie przemawia ks. kan. Spis, który uważa sprawę przekształcenia szkół na wydziałowe obecnie za dojrzałe. Wiceprezydent dr F. Jakubowski wobec małej frekwencji uczniów do klas wyższych uważa utworzenie na raz dwóch szkół wydziałowych za zbyteczne skoro jedna może wystarczyć, zatem jest za odesłaniem wniosku do sekcji. R. m. Rotter po dłuższem przemówieniu stawia następujący wniosek: Uznając doniosłość reorganizacji szkoły wydziałowej żeńskiej św. Scholastyki w duchu 6 klasowej szkoły wydziałowej, a pragnąc reorganizację tę przeprowadzić w całości jednolicie, w szczegółach zaś ewentualnie ze zmianami jakie dyktują osobne stosunki i potrzeby miasta Krakowa, przeto Rada miasta uprasza: Wysoka Rada szkolna krajowa raczy:

1) wdrożoną w roku bieżącym 1896/7 przez wprowadzenie klasy pierwszej rozpoczętą, a w roku przyszłym dokończyć się mającą reorganizację szkoły wydziałowej św. Scholastyki, lecz reorganizację w duchu 3 klasowej szkoły wydziałowej na przeciąg roku szkolnego 1897/8 wstrzymać, 2) pozwolić na prowizoryczne zachowanie w r. 1897/8 dawniejszej organizacji szkoły wydziałowej św. Scholastyki, a to tak co do planu, jak i ilości klas i umożliwić przez to Radzie miasta sformułowanie propozycji tak w kierunku ewentualnego prowadzenia uzasadnionych stosunkami miejscowemi zmian w szczegółach organizacji samej, jak może i w kierunku stosownego połączenia ze szkołą wydziałową kursów imienia Baranowskiego. Nadto Rada miasta uchwala: Poleca się Sekcji szkolnej, ażeby szczegóły reorganizacji szkoły wydziałowej św. Scholastyki w duchu szkoły wydziałowej 6 klasowej wcześnie wzięła pod rozwagę i dotyczące wnioski przedstawiła Radzie miasta najpóźniej w miesiącu listopadzie 1897 r.

Prof. dr Zol radzi wniosek p. Rottera również przekazać sekcji IV. Na to dr F. Jakubowski występuje z dotkliwą krytyką przeciw sekcji szkolnej. Podczas tego przemówienia prof. Zoll z widomem nieukontentowaniem opuszcza salę. P. Rotter sprzeciwia się odesłaniu swojego wniosku do sekcji. W końcu zdecydowano się wniosek sekcji i Birnbauma odesłać do sekcji, przyjęto natomiast wniosek p. Rottera.

* **Sekcja I ekonomiczna** Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 2 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej do zatwierdzenia projekt regulacji ulic: Dietlowskiej, Miodowej i Krakowskiej, w posesji l. 99, dzielnica VIII. Następnie uchwaliła sekcja zaprowadzić oświetlenie gazowe w gmachu strażnicy pożarnej. Dalej uchwalono rozpocząć rokowania o przyjęcie do budowy części ulicy Radziwiłłowskiej na przestrzeni od ulicy Lubicz do Niecałej. Zatwierdzono wypuszczenie w dzierżawę zbioru trawy w Dąbiu. Wreszcie załatwiono wiele spraw drobniejszych.

* **Teatr letni.** Wesoło przeszedł wczorajszy wieczór w teatrze letnim, dawano po raz szósty „Dwanaście żon Jafeta“.

Dzisiaj usłyszymy po raz pierwszy w Parku Krakowskim całą „Halkę“ Moniuszki. Jutro „Halka“ powtórzoną będzie na dochód ubogich m. Krakowa, zostających pod opieką Tow. Wincentego á Paulo.

Od p. Morskiej, b. artystki teatru miejskiego, otrzymujemy zawiadomienie, iż tylko z własnej woli opuszcza Kraków. Nim dyrekcja mogła nawiązać z nią pertraktacje o przedłużenie kontraktu, artystka sama zgłosiła swoje ustąpienie. Tak pisze p. Morska i trzeba jej wierzyć. Sam jednak fakt pozostaje niezmieniony: ubywa nam siła bardzo potrzebna w personalu, na jej miejsce jak dotąd nie mamy nikogo.

* **Egzamin dojrzałości** odbył się w gimnazjum III Sobieskiego w Krakowie, pod przewodnictwem dra Leona Kulczyńskiego, dyrektora gimnazjum św. Anny. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bieder Edmund, Bogdani Roman, Bogusz Henryk, Czarnomski Zdzisław, Czerwiński Feliks, Dziurzyński Tadeusz, (z odznaczeniem), Guzikowski Michał, Hoffmann Romuald, Jarosz Jan (z odznacz.), Jędrzejowicz Jan (z odznacz.), Koch Władysław, Komorowski Cezar, Lekszycki Antoni (z odznacz.), Machowski Władysław, Marszałek Wincenty (z odznacz.), Merkert Aleksander (ekst.), Milanyak Andrzej (ekst.), Pawlica Władysław (z odznacz.), Pisarski Tadeusz, Rudnicki Stanisław, Rybakiewicz Tadeusz (z odznacz.) Schlank Józef, Schitzel Alfred, Sikorski Tadeusz, Skrzyński Adolf, Stach Teodor, Starschedel Gustaw, Stein Stanisław, Straszewski Kazimierz (z odznacz.), Suchecki Edward, Szczerbowski Karol (ekst.), Tarnowski Stanisław (z odznacz.), Wańkowicz Czesław (pryw.), Warczewski Józef, Wilkoszewski Lucjan, Wujcik Kazimierz, Zawiłowski Cezar (ekst.).

Do egzaminu poprawczego po ferjach przeznaczono abiturjentów 10, reprobowano 3.

* **Festyn** na korzyść Przytuliska b. uczestników powstania z r. 1863/4, mający się odbyć w niedzielę w dniu 6 czerwca, świetnie się zapowiada. Komitet krząta się energicznie, aby różnorodnością zabaw uprzyjemnić czas publiczności. Zaszczytnie znany ze swych artystycznych występów, chór akademicki, przyrzekł swój współudział. W ośmiu starannie zbudowanych pawilonach mieścić się będą: bazar, kosze szczęścia, księgarnia, wyrocznia, wachlarze, perfumerje, kwiaty i koło szczęścia. Przeznaczone są cztery nagrody za najlepsze rozwiązanie jednej łamigłówki i jednej szarady. Nagrody stanowią: jednoroczna cieliczka, dar p. Jana Skirlińskiego, 10 cetnarów węgla dar p. Jana Kwiatkowskiego, wino i perfumerje. Nad wieczorem nastąpi wzlot aeronautów. Orkiestra „Harmonji“ pod dyrekcją profesora Stingla, wykona ulubione pieśni narodowe. Staraniem komitetu wyjdzie w dniu festynu Jednodniówka, pomieszczone w niej będą utwory i aforyzmy najcelniejszych sił literackich.

Wieczorem dane będzie w sali strzeleckiej przedstawienie amatorskie, składające się z dwóch aztuczek: operetki i obrazka ludowego. Szczegółowy program podadzą afisze i programy w ogrodzie.

* **Z „Sokoła“.** Generalna, a zarazem ostatnia próba ćwiczeń i pochodu uroczystego na zlot w Wadowicach, odbędzie się w piątek dnia 4 czerwca o godzinie 7 wieczór. Wzywam wszystkich druhów biorących udział w ćwiczeniach, jakoteż i tych, którzy chcą w stroju sokolim wziąć udział w pochodzie, aby się niezawodnie w piątek o oznaczonym czasie w gmachu Sokoła stawili, w przeciwnym bowiem razie do ćwiczeń ani pochodu, dopuszczeni nie będą. Rozkaz dzienny na sobotę co do odjazdu wydany zostanie w piątek po ukończeniu próby. Czołem.

Naczelnik *Ruciński.*

Spoczynek niedzielny w wojsku. Dnia 30 maja b. r. t. j. w niedzielę, kilkunastu żołnierzy z dziewiętego werku koło Krowodrzy, okopywało ziemniaki. Rzecz godna podziwu, dlaczego komenda wojskowa nie raczy pamiętać, że spoczynek niedzielny żołnierzy obowiązuje. Fakt ten wywołał zgorszenie przechodzących włościan, idących do Krakowa na nabożeństwo, którzy stanąwszy na drodze, wołali: „Wojaki! wojaki, a czy wy nie chrześcjanie-katolicy!“

* **Tor wyścigowy** otwarty jest już od dnia 1 czerwca; codziennie w rannych godzinach odbywają się na niem próbne galopy. Z 74 stajen, jakie zarząd wyścigów ma do rozporządzenia, wszystkie wydzierżawiono. Dotychczas przybyło 6 koni ze stajen hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa. Konie, które nie znajdą pomieszczenia w stajniach na torze, umieszczone będą w krakowskim Tattersalu p. Zangena.

* **Tadeusza Gadomskiego**, sprawcę zabójstwa Walentowskiego, którego przedtem odwiedził ojciec, odstawiono wczoraj do więzienia śledczego.

* **Kronika policyjna.** Inspektor Hradecki wykrył i przyaresztował drugiego sprawcę kradzieży z włamaniem w szynku u żyda Szperlinga w ulicy Długiej

22. Wspólnik Kopeny nazywa się Franciszek Wędzicha i posiada już renomę złodzieja, który wie co kryminał i szupas.

Tenże p. Hradecki aresztował Jana Zębalę, żydowskiego sługę, karanego już za kradzież. Zębala chcąc sobie uprzyjemnić życie, zakradł się do sklepu Przerowera, skąd zabrał dwie harmonje, a może i co więcej.

Policja aresztowała nadto Leiba Festa i Osjasza Goldfischera, dwóch, którzy tylko co opuścili kryminał, za to, że najadłszy się i napiwszy do syta w hotelu wiedeńskim, chcieli ulotnić się bez uregulowania rachunku.

* **Po amerykańsku.** Właściciel huśtawki na Wielopolu w oryginalny sposób zwabia gości do swojego interesu, oto strzela z pistoletu. Policja napomniała pomysłowego właściciela huśtawki.

* **Za zrywanie kwiatów** na plantach aresztowano wczoraj Franciszka Urbanika.

* **Za dręczenie koni** i przeładowanie wozu odprowadzono do policji Jana Nowaka.

Ze Lwowa. (z.) Piszą do nas 2 b. m.: Dziś w godzinach wieczornych odbył się w hotelu Europejskim bankiet dziennikarzy wydany na cześć pana posła Horzicy. Bankiet, właściwie wykwintny objad, rozpoczął się o godzinie 6, a trwał do 9 wieczorem. Górne sale hotelu Europejskiego odpowiednio były przystrojone, a stół biesiadny przystrojony kwiatami. Do stołu, zasiedli z małym wyjątkiem niemal wszyscy tutejsi dziennikarze, okalając sympatycznego posła i dziennikarza, który zajął miejsce pryncypalne. Ponieważ bankiet urządzony był z inicjatywy Towarzystwa dziennikarzy polskich, więc brali w nim udział tylko członkowie tego Towarzystwa i paru dziennikarzy z poza Towarzystwa. Przewodniczył bankietowi prezes Towarzystwa p. Zajączkowski. Właśnie, w podniosłem usposobieniu wracam z bankietu, a to uspokobienie udzieliło się wszystkim i rzadko spotkać można, na tego rodzaju ucztach, tyle sympatycznego ożywienia, naturalnej towarzyskiej swobody i tego odrębnego zupełnie stylu, jakie panowały na tym dziennikarskim obiedzie. Uderzyło to, widocznie, posła Horzicę, bo w całem zachowaniu jego, widocznem było niewysłowione zadowolenie.

Bankiet miał charakter polityczny i w kierunku słowiańskiej solidarności nie padł ani jeden dysonansowy frazes... Pierwszą mowę wypowiedział p. Zajączkowski na cześć gościa.

Odpowiedział obszernie i z wielką swadą, po czesku, poseł Horzica.

Śliczny toast wniósł p. Skrzyński na cześć nieobecnej pani Laudowej, małżonki posła.

Przemawiali jeszcze gorąco i podniośle pp. Kolbuszowski, Ostaszewski, Boroński, Las, Kasznicki, a na końcu świetną wypowiedział mowę na temat braterstwa polsko-czeskiego sędziwy Kostecki.

Po bankiecie udano się do Koła lit. art., gdzie zautem przyjmowano gościnnie panią Laudową.

Z Warszawy piszą do nas: Jeden z tutejszych inżynierów kolejowych wystąpił do zarządu z projektem wprowadzenia na wzór cesarstwa telegrafistek na kolejach w obrębie królestwa. Podobno projekt ten przyjęto nie przychylnie, a to z powodu kilku wykazanych w ostatnich czasach nieszczęśliwych wypadków, wynikłych z przyczyny lekkomyślności i niedbalstwa telegrafistek. — Sprawa budowy dworca centralnego w Warszawie zdaje się stanęła na gruncie realnym. Projekt budowy uzyskał aprobatę ze strony ministerjum komunikacji. Projekt ten polega na wybudowaniu dworca centralnego na miejscu obecnego dworca stacji głównej przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Jerozolimskiej i połączeniu go tunelem pod aleją Jerozolimską z kolejami szerokotorowemi prawego brzegu Wisły. — W tych dniach bawił w Warszawie pewien przedsiębiorca wiedeński i porozumiał się z kilku kapitalistami tutejszymi, w sprawie założenia w Warszawie hotelu wielkich rozmiarów w połączeniu z salą koncertową, oraz ogrodem zimowym, na wzór berlińskiego „Wintergartenu“ przy hotelu centralnym. Nowy gmach stanąłby na terytorjum po szpitalu Dzieciątka Jezus. Koszt budowy obliczony został na półtora miljona rubli. Wiedeńczyk rzucił projekt, aby utworzyć Towarzystwo akcyjne w udziałach po 10.000 rubli. — Na konkurs dramatyczny *Kurjera Warszawskiego* nadesłano ogółem prac 98. — Zarząd loterji klasycznej Królestwa Polskiego ma być wyłączony z pod zawiadywania Banku i oddany pod kierunek jenerał-gubernatora. — Bawi tu prof. Wł. Spasowicz. — Grono członków Towarzystwa wyścigów konnych w Warszawie krząta się koło urządzenia dodatkowego dnia wyścigowego na rzecz funduszu budowy pomnika Mickiewicza. Prasa tutejsza zapoponowało przeciw tej myśli. Towarzystwo wyścigów jest nadto bogate, aby do takich środków uciekać się potrzebowało. Jeśli chce co dać na pomnik, niech da z własnej kieszeni, stać go na to. Zupełna racja!

Na festyn cieszyński, który odbędzie się d. 7 b. m. w drugi dzień Zielonych Świątek w Parku dra Jordana nadesłały fanty oraz datki pieniężne następujące osoby: ks. dr W. Bau... 1 złr., p. Machorski (handel Hawełki) 6 złr., p. p. J. A. Święcicki z Warsrawy 5 złr., p. Zajączkowski 3 złr., p. Jasinkowicz z Florencji 25 lirów, p. Janowa Jakubowska 16 złr., p. Horoszkiewiczowa 2 złr. i 7 fantów, p. Gebethner i Ska 17 książek, p. Walery Eliasz 1 obraz, p. Julja Grossowa 6 złr., p. Wodziczko z Kalwarji 13 złr., p. Rein 3 złr. — Na festyn wybiera się wycieczka 400 włościan z Chrzanowskiego, która ma przybyć celem poznania pamiątek dziejowych naszego miasta. Zarząd organizujący zabawę uprasza o łaskawe nadsyłanie fantów, datków pieniężnych oraz przedmiotów, które mogą być zużytkowane w bufecie, pod adresem dra med. Stan. Półniaka ul. Garbarska nr. 5 od godziny 2 do 4 po południu.

Nekrologja. Ludwik Chłędowski zmarł dnia 29 maja b. r. w majątku swoim Oberwerth koło Koblencji. Był on bratankiem Walentego, znanego literata, a synem Adama, który czynny brał udział w wypadkach 1831 roku. Rodzice z dziesięcioletnim synem Ludwikiem, musieli emigrować do Paryża. Oboje wysoce wykształceni, zajmowali na emigracji bardzo wybitne stanowisko; nie dziw, że w tem otoczeniu Ludwik wyrósł na świetnego pod każdym względem młodzieńca. Kompozycje jego muzyczne dotąd są bardzo rozpowszechnione i cenione za granicą. Na dworze Orleanów poznał swoją przyszłą żonę hr. Idę Pfaffenhofen, z którą po ślubie zamieszkał w jej rodzinnym majątku Oberwerth, niedaleko Koblencji. Mieszkając tam przez lat 50 blisko nie zatracił jednak ani jednego rysu swojej narodowości. Obadwaj jego synowie, starszy Ludwik i młodszy Kazimierz, choć urodzeni i wychowani na obczyźnie i pożenieni z Niemkami, starszy z bar. Meisenburg, córką dyplomaty austrjackiego, młodszy z hr. Kińską — wynieśli z domu tyle wspomnień o ojczyźnie swego ojca, że choć kraju tego prawie nie znają, doskonale mówią po polsku i przez rodzinę mieszkającą w Galicji, w ciągłej są łączności z oddaloną ojczyzną. Rodzona siostra Ludwika Chłędowskiego, Sewera, była zamężna za Edwardem Dembowskim, znanym patrjotą, który zginął pod Gdowem.

— Helena z Réné Plassiardów Deblessen, żona starszego komisarza straży skarbowej, lat 36, zmarła w Krakowie 2 b. m.

Przegląd pism ludowych.

* *Związek chłopski* poruszył w nrze 15-tym bardzo ważną i praktyczną sprawę dotyczącą sądowego postępowania w sprawach o naruszenie posiadania. Jakkolwiek artykuł ten jest pod prawnym względem błędnie napisany, to jednak przyznać należy, że jest wiernem echem zapatrywań chłopskich i już dla tego samego na uwagę zasługuje. Postępowanie „prowizorjalne“ jest istotnie w obecnych warunkach dla włościan mało pożyteczne, a w bardzo wielu wypadkach wprost szkodliwe. Reforma w tym kierunku jest konieczną, a *Związek chłopski* ma prawdziwą zasługę, że sprawę tę, jakkolwiek zbyt jednostronnie, w ogólności poruszył.

„*Związek chłopski*“ rozpisuje się o założeniu w Nowym Sączu Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego mającego na celu obrót katolickimi kapitałami, udzielanie rolnikom i przemysłowcom szybkiego i taniego kredytu, wreszcie udzielenie rolnikom wszelkich nasion do siewu, tudzież wszelkiego rodzaju zboża i innych pomocniczych do gospodarstwa środków. Nowemu Towarzystwu zasyłamy życzenia powodzenia, które niechybnie mieć będzie, skoro jest oparte na chrześcijańskiej zasadzie i przeciw żydowskim nadużyciom się zwraca.

HUMOR.

Dowiadujemy się z najlepszego źródła, że Iks i w tym roku wyjeżdża na lato do wód niemieckich, uczęszczanych przeważnie przez Polaków.

Oho! Iks, to harde ciało, które dla duszy nigdy nic poświęcić nie chce, wszystkim więc rozpowiada:

— Toż mnie tam Niemiaszki przyjmą z otwartemi ramionami i dopiero dogadzać mi będą!

Biedny Iks nie obrachował się, że Niemcy Polaków lubią tylko w masie i z pewnością na osobniku mścić się będą za to, że im masa nie dopisała.

OSTATNIA POCZTA.

Berlin 3 czerwca (w południe). Pogłoski o bliskiej dymisji barona Marschalla potwierdzają się. Zajść mają zasadnicze zmiany na najwyższych urzędach w państwie.

Wiedeń 3 czerwca (w połud.). Poseł ks. Szponder wniósł wczoraj w Izbie poselskiej przesłaną mu petycję miasteczka Makowa o uregulowanie górskiego potoku zwanego „Księży potok“. Klub stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odbył wczoraj także posiedzenie, na którem uchwalono program postępowania i działaniania podczas feryj parlamentarnych. Jutro ma dep. dr Danielak i ks. Szponder audjencję u hr. Badeniego i hr. Gleispacha w sprawie zabierania przez dyrektora policji Korotkiewicza na pocztach galicyjskich, wychodzącego w Wiedniu i nie konfiskowanego tamże *Wieńca* i *Pszczółki*.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 4 czerwca (rano). Wczoraj po południu przesłuchano: Baranowskiego, gajowego w Dawidowie, Markusa Ferszlajsera i wójta dawid. Kociuszkę. Wejście Kociuszki wywołało głośny szmer w sali. Kociuszko z kolei stwierdza: 1) w urzędzie gminnym były złożone listy głosujących, 2) nikt nie interesował się wyborami, 3) ja nie robiłem spisu wyborców, tylko pisarz Czajkowski wedle wykazu prestacji, 4) ilu było uprawnionych nie pamiętam. Historję 11 marca przedstawia Kociuszko zgodnie z aktem oskarżenia. Sceny zabicia Popiela i Dacki nie widział. Gdy dążył na telegraf po usłyszeniu strzału, na moście dopadł go Korkowski i pobił tak silnie, że dziś jeszcze nie słyszy na jedno ucho. Na zapytanie dra Sumpera czy przed przybyciem Kozakiewicza interesował się kto wyborami w Dawidowie, Kociuszko odpowiada: nie.

Wiedeń 4 czerwca (rano). Układy między służbą tramwajów, a dyrekcją nie przyniosły pożądanego rezultatu. Wobec tego uwiadomiła służba dyrekcję policji, że w dzień Zielonych Świąt rozpoczyna strejk.

Budapeszt 4 czerwca (rano). Demonstranci rozrzucili pod teatrem Komedji naboje dynamitowe. Dwóch robotników jest ciężko rannych.

Budapeszt 4 czerwca (rano). Demonstracje w tutejszym teatrze znalazły smutny koniec. Dwóch ludzi odniosło ciężkie rany od dynamitowych patronów, które podkładali demonstrujący. Dochodzenie sądowe przeciw sprawcom zostało wdrożone.

Madryt 4 czerwca (rano). Zakończenie przesilenia gabinetowego spodziewane jest w sobotę. Niektóre dzienniki utrzymują, że Sagasta obejmie misję utworzenia nowego gabinetu, niektóre zaś, że rekonstrukcję jego obejmie prezydent ministrów Canovas.

Berlin 4 czerwca (rano). Przewodniczący przedłożył przysięgłym sześć pytań. Dwa pytania tyczące się Lützowa, odnoszą się wyłącznie do oszustwa i fałszerstwa dokumentów, pytania zaś tyczące się Tauscha mają za przedmiot nadużycie władzy urzędowej i krzywoprzysięstwo. Okoliczności łagodzące uwzględnione zostały w pytaniu pobocznem, które również podnosi kwestję, czy wezwania Tauscha składane pod przysięgą, w razie gdyby okazały się prawdziwemi, mogą być podstawą dochodzenia karnego przeciw niemu.

Następnie wygłoszono mowy. Nadprokurator D r e s c h e r wezwał przysięgłych przedewszystkiem do ścisłego liczenia się wyłącznie tylko z przedmiotem rozprawy. Prokurator zakończył wprawdzie swoje plai doyer zdaniem: *Unschuldig sei er nicht*, cała jednak mowa była dla oskarżonego raczej przychylną i podnosiła zarzuty słabo, bez energji i przekonania.

Zamknięcie parlamentu.

Wiedeń 3 czerwca (w południe). Wczoraj odbył się tu w sali „Hotel Continental“ pożegnalny bankiet prawicy przy udziale około 150 członków różnych klubów. Z ministrów nie było żadnego. Honorowe miejsce zajął prezes Koła polskiego J a w o r s k i, który też rozpoczął szereg toastów wzniesieniem okrzyku na cześć cesarza. Po nim wznosili toasty dep. F a l f y (zdrowie Jaworskiego), baron D i p a u l i (zdrowie prezydjum Izby), D. A b r a h a m o w i c z (na pomyślność parlamentaryzmu). Szczególny poklask zyskało przemówienie wicepr. K r a m a r z a, który wzniósł toast „na zwycięstwo sprawiedliwości“ i wyraził nadzieję, że to zwycięstwo obróci się na stronę „austrjackiej idei“ ku dobru Austrji. Dep. H e r o l d mówił o historycznym rozwoju. Podstawowe idee muszą znaleść dla siebie grunt, a za taki uważa mowca odnalezienie się większości. Jest to idea uznania historycznych indywidualizmów, wyrażona w autonomji i równouprawnieniu.

Trzymajmy się silnie, a niemal z matematyczną dokładnością będziemy mogli oznaczyć czas, w którym zwycięży ta idea. Większość jest niezwyciężona kohortą, nic jej nie może usunąć. Dep. S u s t e r c i c z wznosi kielich na skupione działanie większości na przyszłość. Ostatni mówił dep. hr. D z i e d u s z y c k i: Większość powstała w cierpieniach, ale jest silna. Stworzyliśmy ją na gruncie chrześcijańskim i natchnionym wolnością, spokojnie ją utrzymy w przyszłość, gdyż program nasz jest umiarkowany. Wobec oszczerstw — mówi mowca — musimy oświadczyć, że chcemy mieć Austrję nie złożoną z departamentów lub okręgów, lecz jako państwo z historycznemi prawami. Chcemy sprawiedliwości. Mowca mówi po polsku: „Kochajmy się!“ Odpowiedziały mu oklaski.

Wiedeń 3 czerwca (w południe). *N. Fr. Presse* donosi, że zarówno oświadczenie złożone przez dep. Jaworskiego, jak i oświadczenie złożone przez hr. Badeniego na wczorajszem posiedzeniu Izby zostało z góry ułożone w komitecie wykonawczym prawicy. Potwierdza się wiadomość, że rząd zamierza po pewnej przerwie podjąć rokowania z Niemcami i Czechami w Czechach na Morawie dla doprowadzenia porozumienia w sprawie językowej do skutku. Otwarcie nowej sesji jest zamierzone na wrzesień, gdyż zebranie się delegacji i zanotowanie wspólnego budżetu zależy od przyjęcia prowi-

zorjum ugodowego przez oba ciała prawodawcze. W kołach prawicy tłómaczą zamknięcie sesji chęcią powstrzymania niemieckich opozycjonistów przez zawieszenie nietykalności od wniesienia agitacji w koła wyborcze i chęcią umożliwienia parlamentowi uwzględnienia mniejszości przy wyborze prezydjum w razie, gdyby jakieś porozumienie z nią przyszło do skutku.

Berlin 3 czerwca (w południe). *Nordd. Allg. Ztg.* pomieszcza nader sensacyjny artykuł o położeniu w Austrji. Dziennik ten jest najwybitniejszym organem rządu niemieckiego. Artykuł występuje bardzo gwałtownie przeciw zamachowi stanu i zapewnia, że Badeni o nim nie myśli, a cesarz Franciszek Józef nigdyby do tego ręki nie przyłożył. Pozostaje tylko jedyna droga: bezpośrednie porozumienie pomiędzy Czechami a Niemcami. Hr. Badeni nie znał dobrze kwestji czeskiej i lekceważył Niemców. Wszystkiemu winni klerykali (Dipauli, Ebenhoch i Lueger) którzy judzą. Hrabia Badeni jest dla nich „Hekubą“, bo nie jest klerykalny. Polacy są po części tylko jego przyjaciołmi, a na Czechów wcale liczyć nie może. Musi się zatem połączyć z Niemcami, a mianowicie z wiernokonstytucyjną większą własnością liberalną i musi dać realne rękojmie, poważnych swoich zamiarów.

Musi być udzielona satysfakcja ciężko obrażonym Niemcom, przez zawieszenie częściowe rozporządzeń językowych, które przez niemożność przeprowadzenia i tak nie mają żadnej praktycznej wartości, a są tylko nieuprawnioną koncesją na rzecz czeskiej manji wielkości. (Co odpowie czynem hr. Badeni na ten bezczelny artykuł? *Przyp. Red.*)

Wiedeń 3 czerwca (w południe). Dzisiaj przyjął cesarz na osobnych audjencjach deputowanych: Abrahamowicza, Kramarza, Jaworskiego, br. Dipaulego, dra Kaizla, hr. Falkenhayna, br. Palffyego, Susterczica i wyraził swoje cesarskie uznanie prezydjum Izby i większości.

Wiedeń 3 czerwca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego przyjęto jednomyślnie następujący manifest:

„Do naszych wyborców! Sesja parlamentu jest zamknięta. Sposób w jaki zamknięcia tego dokonano uniemożliwia deputowanym niemieckim usprawiedliwienie się jeszcze w Izbie z zarzutu, który im uczynił prezes ministrów hr. Badeni, mówiąc, że zachowanie się ich w parlamencie jest szkodliwe dla interesów państwa i sprzeciwiające się konstytucji.

A jednak oskarżenie to jest tak ciężkie, że nie może ono pozostać bez odpowiedzi. Dlatego zwracamy się do wszystkich Niemców w Austrji i wzywamy ich na świadków, że oskarżenie nie nas dotyczy, ale na tych spada, których bezwzględność na nielojalnej drodze doprowadziła do stosunków obrażających najdotkliwiej cały wielki naród, dobrze zasłużony około rozwoju i powagi Austrji, do stosunków, które przedstawicielom tego narodu w parlamencie wcisnęły w dłoń najostrzejszą broń dla własnej ochrony.

Używaliśmy przytem jedynie praw przyznanych każdej mniejszości we wszystkich stosunkach. Stojąc na gruncie konstytucyjnym i dozwolonym nam porządkiem obrad przeszkadzaliśmy i opóźnialiśmy merytoryczne prace parlamentu, ponieważ nie uwzględniano naszych sprawiedliwych zażaleń i nie odwołano przymusowych rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw.

Jeżeli wskutek tego prawdziwie korzystna praca parlamentarna została wstrzymaną, która zresztą żadnych nie miała widoków — wobec tej większości, dążącej do zupełnie innych celów, — to odpowiedzialność za to spada wyłącznie na sprawców rozporządzeń językowych.

W tej ciężkiej walce znaleźliśmy światło i pociechę w tem, że wszyscy szczerze po narodowemu myślący posłowie niemieccy stanęli obok siebie zgodnie, ramię do ramienia, wyrzekłszy się wszystkich, kiedyindziej ich rozłączających opinij politycznych, a to w celu obrony praw i czci własnego narodu. Chmurne dni i poważne walki czekają jeszcze naród niemiecki w Austrji, wielkie ofiary będą oni jeszcze musieli złożyć.

Mamy wszelako silną wiarę, że naród nasz jak dotychczas tak i na przyszłość silnie i wiernie stanie za swymi posłami w obronie swych najświętszych dóbr i nie osłabnie we walce. A wówczas nie będzie można słusznym ich żądaniom spełnienia ich trwale odmówić“.

Oczekiwany artykuł wstępny *Czasu*, omawiający sprawę zamknięcia parlamentu, nie rzucił ani jednego nowego promienia, któryby mógł rozświetlić sytuację. Napisany jest apatycznie i niedołężnie, a sam sposób ujęcia rzeczy świadczy, że autor jego zdaje sobie sprawę z moralnej klęski, jaką na razie ponosi rząd, i niebardzo wierzy, aby klęska owa miała być powetowana stanowczem działaniem hr. Badeniego. Artykuł *Czasu* „otwiera drzwi otwarte“, dowodząc na całej szpalcie, że obstrukcja taka, jaką prowadziła opozycja w Wiedniu, była rzeczą wcale niepiękną i niechwalebną. Zachowanie się opozycji nazywa przytem w zapale „jeżeli nie wprost rewolucyjnem, to buntowniczem“. Usiłuje dalej *Czas* wmówić w czytelników, że pomiędzy rządem a większością panuje jednomyślność. Po tym długim, pełnym komunałów wykładzie, konkluduje *Czas*, iż „koniecznością przyszłości, obowiązkiem pierwszorzędnym“ jest... myślicie: rewizja konstytucji?... nie!... „zmiana regulaminu“... Po tych wszystkich żartobliwych wywodach, nibyto najpoważniej, *Czas* zapewnia, iż adres większości identyfikuje się z mową tronową... Jądro artykułu wreszcie tkwić ma zapewne w następującym iście pytyjskim ustępie: „Ani rady, ani odgadywanie przyszłości, ani przepowiednie nie byłyby na miejscu. Jest to jedna z tych chwil, w których ludzie dobrej woli i dobrze myślący pomódz mogą tylko zaufaniem. W naszym kraju nie braknie go ani do doradców Korony, ani do jej postanowień“.

„My jedno tylko wyrażamy życzenie, zarazem wiarę, że z tych zajść i z tych trudności prawdziwie mądra wolność wyjdzie cała i wzmocniona dlatego, że okazało się, iż jak wszędzie, tak w Austrji, aby była płodną dla wszystkich, a dla państwa ochronną i użyteczną, musi być przed anarchją zasłoniętą“. Nie — nawet Pitya, poprostu przez dbałość o swoją opinję wyroczni, powiedziałaby cokolwiek więcej...

Znakomicie, jasno, ale niestety smutno przedstawia sytuację Stanisław Szczepanowski. Pogląd jego podzielamy w całości i nie wahamy się go na tem miejscu powtórzyć: „Przeszło tydzień ważyło się; nareszcie zwyciężyła przecie obstrukcja. Kto się przed nią cofnął? Nie większość. Bywały sceny, przechodzące brutalstwem wszystko podobne, znane z historji innych parlamentów. Gorsze sceny bywały tylko w dobie rewolucyjnej. Pomimo to wytrwałością i spokojem można było przełamać wszystko. Adres mógł wejść do Izby; raz wszedłszy, byłby przyjęty. Więc kto się cofa? Trzymało się prezydjum Izby, zdobyło się nawet w ostatnich dniach na pewien wyraz siły. Cofa się przedewszystkiem — rząd. Cofa się przed obstrukcją, skierowaną przeciw sobie, przed opozycją niemiecką, wywołaną rozporządzeniami językowemi, która z każdym dniem rosła, porywając coraz bardziej nawet umiarkowane żywioły lewicy, podkopując stanowisko tych Niemców, którzy stanęli na stanowisku rozumu i sprawiedliwości i gotowi byli popierać wraz z prawicą rozporządzenia językowe.

„Czy rząd robi dobrze? Czy nie należało przetrzymać, przewalczyć, wygrać w Izbie nie bitwę, ale całą kampanję — o tem w spokojniejszej chwili. Rząd się cofa w pół drogi, jak się tyle razy cofał dotąd, zmieniając tylokrotnie marszrutę. Subtelna różnica między rozumem stanu, który nie chce być jednostronnym, a skłonnością do wahania się i wieczna połowiczność, to charakterystyka tego rządu. Stąd parę powodzeń i mnóstwo niepowodzeń“.

Wiedeń 4 czerwca (rano). O przyjęciu przywódców stronnictw większości przez cesarza pisze *N. Fr. Presse*: „Przywódcy większości zgłosili się na audjencję w celu urządzenia przed cesarzem manifestacji uczuć lojalności, która w parlamencie nie przyszła do skutku z powodu nieuchwalenia adresu. To przyjęcie miało zastąpić odpowiedź pojedynczych klubów na mowę tronową. Audjencję dopuszczono jednak pod warunkiem, że przełożeni klubów większości nie będą gremjalnie przyjęci lecz pojedynczo, co się też rzeczywiście stało. W ten sposób chciano złagodzić ostry, polityczny charakter manifestacji i niedopuszczenia jej do znaczenia politycznej demonstracji, któraby uprzedzała w ten sposób ewentualne postanowienia cesarza w przyszłości co do ogólnej polityki. Cesarz unikał w odpowiedzi wszelkiego, zbyt ostro politycznie nacechowanego oświadczenia i wyraził tylko wogóle podziękę, przyczem podniósł potrzebę przywrócenia porządku i spokoju w Czechach“.

Wiedeń 4 czerwca (rano). Po zamknięciu parlamentu komisja parlamentarna prawicy odbyła dłuższą naradę, ażeby przed rozstaniem się zamanifestować niewzruszoną solidarność większości. Wybrano subkomitet mający się zajmować dalszem prowadzeniem spraw. Do subkomitetu należą przywódcy stronnictw; jeden z nich ma być stale w Wiedniu, a w razie potrzeby wchodzić w styczność z rządem, a w konkretnych wypadkach zwoływać wszystkich członków subkomitetu na konferencję a nawet całą prawicę.

Praga 4 czerwca (rano). *Narodni Listy* oświadczają, że wszelkie próby ugody czesko-niemieckiej są obecnie daremne i że jedynym środkiem wyjścia jest przekształcenie konstytucji na wzór Unji północno-amerykańskiej, Niemiec albo Szwajcarji.

Wiedeń 4 czerwca (rano). W parlamencie panował wczoraj jeszcze ruch bardzo wielki. Wielu posłów pozostało jeszcze w Wiedniu, kilka klubów zaś odbyło swe obrady. Niemiecka partja ludowa postanowiła na zebraniu wydać proklamację do wyborców. Wiernokonstytucyjna wielka własność zebrała się w celu naradzenia się nad krokami, jakieby w czasie pauzy parlamentarnej poczynić należało, by skłonić rząd do eliminowania najuciążliwszych przepisów rozporządzenia językowego.

Wiedeń 4 czerwca (rano). Cesarz przyjął na osobnej audjencji Oswalda hr. Thuna, przedstawiciela większej własności niemieckiej w Czechach.

Wiedeń 4 czerwca (rano). W kołach większości panuje pełne zaufanie z powodu słów cesarskich, wyrzeczonych na wczorajszych audjencjach przywódców prawicy. Prawica spodziewa się nowego kursu w polityce austrjackiej.

Wojna.

Ogólne położenie.

Ateny 4 czerwca (rano). Turecki komendant w Epirze wysłał do Konstantynopola prośbę o przedłużenie zawieszenia broni.

Ateny 4 czerwca (rano). Zawieszenie broni grecko-tureckie zostało zawarte; odnośne dokumenty już podpisano.

Na Krecie.

Londyn 4 czerwca (rano). Biuro Reutera donosi o następującycych projektach przedłożonych mocarstwom przez Francję w sprawie autonomji Krety. 1) Utworzenie żandarmerji, składającej się z cudzoziemców. 2) Wystaranie się o pożyczkę mającą pokryć wydatki nowego zarządu. 3) Wybór gubernatora. Projekty, że znalazły poparcie u rządu rosyjskiego i angielskiego, przypuszczać zatem należy, iż zostaną przyjęte.

Londyn 4 czerwca (rano). *Standard* donosi z Konstantynopola. Rada ministrów zwróciła uwagę mocarstw na burzliwe zajścia na Krecie i zażądała, by Turcji polecono przywrócenie ładu i spokoju.

Berlin 2 czerwca (rano). Rokowania mocarstw co do prowizorjum dla Krety niebawem zostaną pomyślnie ukończone. Admirałowie obiecali powstańcom, że po usunięciu wojsk tureckich, daną będzie wyspie autonomja.

Kolonia 4 czerwca (rano). *Köln. Zeitung* dowiaduje się z Kanei, że w Kandji wybuchły bardzo poważne rozruchy. Dziś odchodzi do Kanei oddział bersaglierów, odjeżdża tam także oddział angielski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 czerwca (rano). Giełda dzisiejsza miała charakter bardzo ożywiony. Przyczyną tego były stałe notowania zagraniczne i definitywne rozpoczęcie rokowań pokojowych między Turcją a Grecją, oraz miejscowe zakupy akcyj kredytowych i tureckich walorów. Kurs rent stały, kurs renty złotej węgierskiej wyższy, waluty niezmienione.

Akcje kredytowe	366·—	Alpiny	99·—
Węg. akcje kred.	402·50	Renta majowa	102 05
Anglobanki	160·50	Węg. renta koronowa	99·95
Bankvereiny	258·50	Losy tureckie	59·—
Unionbanki	302·50	Bułgary	114·40—115·—
Länderbanki	243 50	Losy Bazylika	6·90—7·20
Staatsbahny	358 75	Marki papier.	58·65—5 ·70
Lombardy	84·25	Rubel	1·27—
Nordwestbahny	263·50	Dwudziestofrankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	167·50		

Gospodarstwo i handel.

Kółka rolnicze. Z funduszu pożyczkowego uchwalonego przez Sejm dla handlowo-przemysłowej działalności „Kółek rolniczych“, przyznał Wydział krajowy następujące bezprocentowe pożyczki: Zarządowi powiatowemu w Limanowej 1500 złr.; „Kółkom rolniczym“: w Muszynie pow. Nowy Sącz 300 złr.; w Busku pow. kamionecki 500 złr.; Słotwinie pow. Żywiec 200 złr.; w Brzanie górnej pow. Grybow 300 złr.; w Szymbarku powiat Gorlice 5 0 złr.; w Dobrej pow. Limanowa 400 złr.; w Bojowicach pow. Przemyśl 200 złr.; w Ciszcu pow. Żywiec 300 złr. i Woli Drwińskiej pow. Bochnia 200 złr.

Walne zebranie jasielskich „Kółek rolniczych“ odbędzie się w Jaśle w sali Rady powiatowej dnia 4 bm. o godz. 12 w południe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcy..., która też za nią odpowiedzialności nie przyjm...)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia 1 maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa *do Suchy*, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa *do Mszany dolnej*, kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. *do Tarnopola*, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca. 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa . Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza. w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa,* ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*, ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. *do Tarnowa*, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*, ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa z *Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. miesz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) *ze Stanisławowa* przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa *z Tarnowa*, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza. w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz., 9·30 przed południ. poc. osob Nr. 25 do Krakowa *ze Suchy*. — 10.38 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa. 10.49 przed południ poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) *z Oświęcima*. — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz.. 11.15 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki*. — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Husiatyna* przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob. Nr 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa *z Tarnopola*, ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy. Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa *ze Mszany dolnej*, kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku. 9.00 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz., 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Oświęcima*, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowi[illegible]

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.